

wszystkich po kolei i każdego z osobna obsmarował na czarno. Należeliśmy do „wrogów ludu”. Mnie na przykład przedstawił jako „słowika w złotej klatce amerykańskich podżegaczy”, czy coś takiego. Mam zresztą tę książkę schowana na pamiątkę.

**JJ** – Radio to nie tylko wiadomości dziennika. Słuchaczy przyciągają do odbiornika stałe, cykliczne pozycje programu. Czy miała Pani własne autorskie audycje? Które z tych programów utkwiły w Pani pamięci i dlaczego?

**ZK** – Z moich własnych wymienię „Życie Warszawy pod komunistami”, „Instytucje demokratyczne w Stanach Zjednoczonych”, „Młodzieżowy klub Myśli Niezależnej”, „Kobiety Ameryki” oraz specjalne z okazji kolejnych rocznic Powstania Warszawskiego. Do najbardziej pamiętnych zaliczam niektóre z tych rocznicowych oraz audycje poświęcone wydarzeniom w Polsce i innych krajach okupowanych, jak na przykład Powstanie w Poznaniu w 1956 roku, Śluby Jasnogórskie, Polski Październik, Węgierski Listopad... no i oczywiście, wielkim dramatem była audycja o zabójstwie prezydenta Kennedy’ego, robiona na gorąco...

**JJ** – Radio istnieje wtedy, gdy jest słuchane. Musi być po prostu audytorium. Czy Państwa głos docierał do słuchaczy w Polsce?

**ZK** – Nie było co do tego najmniejszych wątpliwości. Otrzymywaliśmy z kraju my, spikerzy setki listów przemycanych najróżniejszymi drogami, nie raz z dużym ryzykiem dla autorów. Ja, oprócz listów, dostawałam również rozmaite prezenty, takie jak na przykład lalkę – karykaturę Rokossowskiego, album ze zdjęciami wszystkich lokali radiostacji Komendy Walki Cywilnej wymienionych w książce mojego męża „W imieniu Rzeczypospolitej”, bransoletką z gapą od lotników, ryngraf z Jasnej Góry, fotografie dzieci z zaproszeniami na matkę chrzestną i tym podobne. Wszystko to oddałam do muzeum Głosu Ameryki, które